

Na początku¹ (też świata²) była Pustynia³. A wszystko dlatego, że historia zatoczyła koło i powróciła do punktu wyjścia. No, może niezupełnie w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo ta teraz nie była jednak taka sama jak poprzednia, ta sprzed wieków. Ale kiedy spojrzeć na ten aspekt z innej perspektywy, to okazuje się, że doszło do swoistego powrotu do przeszłości. Było to wszystko wynikiem wielkiej porażki otaczającego ją świata, poniesionej na wszystkich możliwych płaszczyznach. We wszystkich kierunkach prowadzonych działań.

Lecz ślepy los, do tej pory raczej bezwzględny w stosunku do swoich ofiar, tym razem postanowił zmienić swój stosunek do tych, z którymi tak okrutnie się obchodził. I z tego to powodu miał Jej wkrótce zrekompensować wszystkie straty: jako jedyna w historii świata miała dostąpić niewątpliwego zaszczytu otrzymania ponownej szansy, swoistego drugiego życia. Ale to miało nastąpić dopiero w przyszłości. Wiele lat później.

Zatem pierwotnie — za pierwszym, jak i drugim razem — była to Pustynia. Raczej Pustynna Wyspa — tak będzie poprawniej. Chociaż de facto mógł być to i Półwysep, ponieważ posiadał mały, długi skrawek lądu łączący go z kontynentem. Lecz w związku z nieproporcjonalnością tego łącznika do części głównej tego tworu, spokojnie i bez obaw możemy pozostać przy stanowisku, iż jednak to Pustynna Wyspa.

W obu przypadkach była ogromna i wydawać by się mogło, gdyby stanąć na jej środku, że nie miała końca. A przecież zajmowała tylko niecałe pięćdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni, w całości pokrytej drobnym i suchym piaskiem.

¹Mam tutaj na myśli początek istnienia Siellandii. To, co było pierwsze i z czego powstała. Nie ma to jednakże, poza formą tego czegoś, nic wspólnego z początkiem świata. Ani miejscem, ani tym bardziej czasem, bowiem ten „początek” dzieł się znacznie później aniżeli ten drugi. Lecz o tym dalej (przyp. autora).

²Wtrącenie moje (w sensie przypisu 3). W tym wypadku chodzi o początek świata, w którym nam przyszło współcześnie żyć. Niestety, jest on w mitach siellandiańskich bardzo zagmatwany. Wszystko dlatego, że w jednej z ważnych tutejszych opowieści, stanowiących integralną część mitów, chociaż niektórzy (w tym i ja) traktują je jako ich uzupełnienie, jest powiedziane, że „(...) oprócz początku świata było coś jeszcze. Coś, co było przed i co miało wpływ na ów początek.” Jednakże ja, będąc wierny zapisom zawartym w mitach, mam tu na myśli, podobnie jak i ich twórcy, a także tysiące pokoleń Siellandian to samo, co Siellandianie uważali za „oficjalny” początek, bowiem owe „coś” wiele lat było przez nich marginalizowane. Szerzej czytaj w „Siellandiańskich opowieściach na Dobranoc” a także w przypisach 9 i 18. Patrz również: przypis 526 (przyp. autora).

³„Mit- Siel Des wi-ku ent” (tak brzmi w oryginale to zdanie, a w dosłownym znaczeniu: „Mitologiczna Pustynia Siellandii była najpierw”). To chyba najbardziej popularne w tej krainie zdanie zaczerpnięte wprost z mitów. Takie swoiste zdanie-wytrych używane bardzo często przez Siellandian. W różnym kontekście, ale głównie by się dowartościować, pocieszyć w trudnych czy też wręcz beznadziejnych sytuacjach. Siellandianom kojarzy się z pokonaniem wszelkich niepowodzeń, zrobienia czegoś z niczego, wyjścia z beznadziejnej sytuacji, podniesienia się z najgorszego kłopotu, z kolan, a także oznaka, że już gorzej być nie może, że najtrudniejsze jest już za nimi, wreszcie: że z każdego upadku można się podnieść, odbić z dna. Chcąc odnieść się do przeszłości również używano tego zwrotu w sensie: „Ki (Hi) takt, Mit-Siel Des wi-ku ent” — „Ty (Wy) pamiętaj (pamiętajcie): Mitologiczna Pustynia Siellandii była najpierw”, mające za cel przypomnienie o swoich korzeniach, lecz przede wszystkim o trudnej, ale szczęśliwie zakończonej historii. Patrz również: dodatek „O języku”, a także: przypisy 6, 8, 10, 59, 256, 259, 347, 362 i 363 i 575 (przyp. autora).

Mimo to robiła wrażenie na każdym, kto spojrział na nią lub też znalazł się na niej. I oddziaływała niesamowicie na zmysły.

Nie tylko to, bo również drobny szczegół. Fakt, że te same miliardy ziarenek kwarcu, z których była zrobiona, gorące od codziennego bombardowania przez promienie słońca, w tych samych momentach zamieniały się w miliardy iskierek, dzięki którym pokrywała się swoistym złotym kobiercem. To dodawało jej dodatkowego uroku. Ale te piekielne drobiny piasku i unoszący się sponad nich delikatny, wkradający się w każdy, najdalszy nawet zakamarek pyłek, który dławił, kąsał i wyciskał łzy, czyniły też to miejsce niedostępnym i okropnym do życia.

A jednak czas później splątał figla i uczynił go najpiękniejszym na świecie.

To ukształtowane przez Bogów, ale też i w pewnej chwili kompletnie przez nich zapomniane miejsce, stworzone z tysięcy, a może i milionów ton piasku, kształtem przypominało konia. Wielkiego kopytnego zwierzaka stojącego na tylnych łapach, a przednimi wierzgającego przed niewidzialną zaporą.

Powierzchnia jego była niejednolita. Różnorodna. Mocno pofałdowana. Znajdowały się na niej zarówno wielkie, nieregularne wzniesienia, jak i głębokie nawet na kilka metrów otwory. Tylko gdzieniegdzie i w znacznie mniejszości w porównaniu do reszty teren był płaski jak stół.

Nie zawdzięczała tego Słońcu, a raczej Wiatrowi, który złośliwie, dzień po dniu, targając jej powierzchnię, porywał Piasek i przesypywał go z miejsca w miejsce. Tak więc charakter jej powierzchni nie był stały, a zmieniał się w zależności od sytuacji oraz otoczenia. I oczywiście, a jakby inaczej, od kaprysu czy też „złego dnia” Wiatru lub Słońca.

I właśnie Ci dwaj Bogowie, a zarówno dwa żywioły, uczyniły z niej miejsce szczególne. Z jednej strony piękne, lecz z drugiej groźne i okrutne, odbijające w sobie jak w lustrze kwintesencję charakterów jego Twórców i Mentorów.

Z racji tego, do jakiego stanu zostało doprowadzone, zarówno w poprzednim jak i obecnym wcieleniu, nie było zdolne do niesienia w swoim łonie jakiegokolwiek życia. A już do rodzenia w ogóle. Chociaż nie... bo mogła dać i dawała życie... Kolejnym suchym i bezwzględny ziarenkom piasku. Więc je rodziła, powiększając w ten sposób swoją powierzchnią i przybliżając planetę coraz szybszymi krokami do klęski.

Zdawać by się mogło, że tkwiła w tym miejscu od wieków, jak reszta. Wciąż niezmienna, taka sama od lat, wkomponowana w otaczające ją ze wszech stron morza i oceany. Połączona ze stałym lądem długą i wąską groblą. Nic podobnego. Każdy, kto

przebywając na niej lub patrząc na jej powierzchnię odnosi takie wrażenie, był i jest w błędzie.

Tak, to prawda, że kiedy po raz pierwszy powstawała, była znacznie młodsza od ładu, z którym była połączona swoistym „ładowym ogonem”. A ten znajdował się na tej planecie już kilka milionów lat. I choć były pod tym względem na pozór do siebie podobne, to jednak nie były sobie równe.

W innych sprawach to i owszem.

Tu mam na myśli okres sprzed drugiej szansy, kiedy to zarówno na niej, jak i na sąsiedniej przestrzeni, wielokrotnie większej od niej, a z którą była połączona, tętniło życie, występowały lasy, jeziora, sadzawki, wzniesienia i góry. Ćwierkały ptaki. Biegały zwierzęta. Rzeki i strumienie toczyły swe wody.

Ale w pewnym momencie Bogowie zmienili to miejsce w pustynię, która z minuty na minutę, z godziny na godzinę coraz bardziej się rozszerzała, zabierając wodzie ostatnie bastiony oporu i tym sposobem przybliżając planetę do nieuchronnej samozagłady.

Lecz taki był szalony plan Bogów, Stworzycieli i Mentorów.

Kiedy to chichotem losu i eksperymentem Bogów, co odbywało się oczywiście pod czujnym okiem i przy cichym przyzwoleniu Najważniejszego, czyli Czasu, pojawiła się ni stąd, ni z owąd tuż obok starego elementu tej planety, od razu spodobała się jego Stwórcom. Miała w sobie to c o ś, co przykuło ich uwagę, co uczyniło z niej miejsce dla nich szczególne. Nie wiadomo, co tak naprawdę ich urzekło. Czy sposób pojawienia się na świecie? Czy może kształt? A może zupełnie co innego sprawiło, że stała się ich natchnieniem, „oczkiem w głowie”, czy wreszcie najbardziej rozpieszczanym przez nich dzieckiem? Fakt jest faktem, że nie szczędzili jej ani sił, ani pomysłów, by zasłużyła sobie na miano najwspanialszej krainy na świecie. Dbali o nią. Troszczyli się. Robili wszystko, by jej dogodzić i by czuła się nobilitowana.

I taką była.

Ale jak to zazwyczaj bywa, stała się też kartą przetargową, elementem niecnej gry pomiędzy Stwórcami, wreszcie ofiarą niedomówień, intryg oraz niedopowiedzeń pośród nich. I tak oto w wyniku kaprysu losu, poruczeń i rozbieżności interesów między Bogami i znów za cichym przyzwoleniem Czasu diametralnie zmieniło się wszystko, co z nią było związane. Od jednego drobnego incydentu, jaki miał miejsce w dobrze funkcjonującym

małżeństwie, stała się taka, jaka się stała. Na powrót pustynna. Wietrzna. Gorąca. Nijaka. Szara. Beznadziejna. Niszcząca.

Powoli staczająca się ku zagładzie.

Ten niemały, aczkolwiek w porównaniu z resztą świata niewielki skrawek lądu, ponadto dobre kilka milionów z okładem lat młodszy od pozostałości, powstał w pewnym zwrotnym dla świata momencie, kiedy to w wyniku niefrasobliwości Bogów dwie płyty tektoniczne zderzyły się ze sobą. Utworzona została w wyniku tego wielka wyrwa w oceanie. Ogromnych rozmiarów otwór. Ale ponieważ świat nie zna próżni, pustki, natychmiast więc owa luka została wypełniona wynurzoną kawałkiem lądu, z którego powstała wielka wyspa. Wypiętrzyła się natychmiast ponad powierzchnię oceanu i taką pozostała. Potem została jeszcze lekko zmodyfikowana przez Bogów. Ale to potem.

I tak oto nastąpił najpierw szybki rozwój tego miejsca, ale potem jeszcze szybsza niestety zagłada, która po jego zniszczeniu bardzo szybko rozprzestrzeniała się na całą planetę.

I wbrew pozorom to ostatnie nie było nagłym, niespodziewanym skutkiem ubocznym tego, co się stało na tej małej przestrzeni, chociaż wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywałyby taki właśnie obrót spraw. Przecież jeszcze zanim doszło do powstania tej wyspy, Ziemia już tętniła życiem, była kolorowa, rozśpiewana ćwierkaniem ptaków, pohukiwaniem zwierząt, pachniała zapachami roślin, głównie kwiatów. Szczyciła się czystością wody i świeżym powietrzem.

Co zatem się stało, że tak nagle zniknęła z niej poprzednia świetność, a blask, jakiego zazdrośczonej jej w wielu zakątkach wszechświata, nagle zamieniony został na zalęgający wszędzie Piasek, Piasek, Piasek?

Na kurz i pył!⁴

To długa historia. Zaraz ją opowiem, proszę jeszcze tylko o chwilę cierpliwości.

⁴W Siellandii, kiedy ktoś umiera, mówi się: „Z Piasku powstałeś i w Piasek się obrócisz”, a potem chowa się go w kopczyku z piasku. Genezy tego powiedzenia w kraju bardzo przywiązany do tradycji i mitów należy doszukiwać się właśnie w tym, co napisałem powyżej. Uważa się bowiem, że po śmierci Siellandianin bez względu na to, co zrobił w swoim życiu, dostępuje zaszczytu powrotu do początku. Swoistego Nowonarodzenia. Tak samo jak Siellandia, świat otrzymuje drugą szansę, tylko już niematerialną, a bardziej duchową, w wyniku czego znowu ma szansę na kolejne życie, tym razem w innym świecie. Często też nazywa się to „Powstaniem z Piasków”, co można tłumaczyć po naszemu: Zmartwychwstanie. Spotkałem się też z poglądem, że powiedzenie popularne wśród ludzi: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz” pochodzi wprost z tego powiedzenia i zostało brutalnie z niego zaczerpnięte przez przybyszy do tamtejszej krainy. Jest to też jego niefortunne i nie do końca wierne tłumaczenie. Jaka jest prawda? Nie wiem, ale warto to jest zastanowienia. Zgłębienia. Tu również należy zauważyć, że piasek jest nieodzownym elementem każdego pogrzebu, czyli ostatniej drogi zmarłego (orszaku), ale o tym w swoim czasie. Patrz również: przypisy 5, 8, 10, 59, 256, 259, 347, 362 i 363 (przyp. autora).

Na razie jedynie wspomnę, że to właśnie tu, na tej pustyni, na tej Pustynnej Wyspie wszystko się zaczęło.

Jeśli chodzi oczywiście o Siellandię⁵.

Jeżeli natomiast wziąć pod uwagę powstanie świata, a zatem również i tego miejsca, to trzeba się cofnąć do początku. Do lat, nazwijmy je: prehistorycznych w stosunku do tego czasu.

Czyli do tego, co tak naprawdę było najpierw.

A w tamtym „n a j p i e r w”⁶, w tej prehistorii, czyli zanim to wszystko, co jest nam znane powstało, była też jedna wielka Pustynia. Ogromna. Piaszczysta i płaska. Spokojna, niczym nie zmacona. Rozciągała się hen, hen daleko i nie miała końca. Bardzo miłki pokrywał ją Piasek, ale było tego tyle warstw, że nie był grząski, za to bardzo wysuszony. Żółtostego koloru.

Stanowiły go miliardy niewielkich, nieregularnych ziarenek⁷.

Była początkiem, a także z racji tego, co wydarzyło się z półwyspem konia, jak okrutnie obszedł się z nim los, także — według poglądów, podań, wreszcie siellandiańskich mitów — będzie również końcem, czyli finałem, do którego nieuchronnie zmierza ten świat⁸. Ale – bez obaw – to ostatnie ma nastąpić w bliżej nieokreślonej przyszłości.

⁵„Land” oznacza w języku siellandiańskim „koń”, a ponieważ Siel (Przestrzeń, która tak była nazywana przez mieszkańców tej krainy, a kiedy i dlaczego do tego doszło, o tym później) była Twórcą i głównym Mentorem tej wyspy (półwyspu), dlatego na jej cześć została nazwana Sielland (Koń Siel). Ja nazywam ją Siellandią, głównie z racji tego, że dla mnie zawsze będzie się kojarzyć z sielską, czystą i wspaniałą krainą i chciałbym, by taką postrzegali ją inni („Siel” od słowa: sielska, a „land” od: kraj — czyli: „sielski kraj”). Nie należy jednak zapominać, że właściwą nazwą jest SIELLAND. Patrz również: przypisy 31 i 169 (przyp. autora).

⁶„Mit-ent” czyli w mitologicznym „najpierw”, w przeciwieństwie do „Mit-Siel-ent”, czyli mitologicznym „najpierw” Siellandii. I tu wracamy właśnie do mojego wtrącenia w pierwszym zdaniu (patrz: przypis 4). Patrz również: przypisy 5, 6, 10, 59, 256, 259, 347, 362 i 363, a także 575 (przyp. autora).

⁷Siellandianom nieznane było pochodzenie tego Piasku, przynajmniej w mitach nie ma żadnej wzmianki na ten temat. Co nie oznacza, że nie próbowali znaleźć rozwiązania tego problemu. Starali się dotrzeć do początku, ale nie wszystkie próby okazały się skuteczne. Tylko jedna, późniejsza, spisana i rozpowszechniona doprowadziła do stworzenia pewnej historii, mniej lub bardziej prawdopodobnej, która starała się w bardziej lub mniej wiarygodny sposób to określić. Ale nie jest to coś, co można określić jako pewnik (patrz również: „Siellandiańskie opowieści na Dobranoc”). A co do Piasku, wiadomo na pewno tyle, że to ten sam Piasek, z którego powstał świat, w który zamieniła się Siellandia, a także w który zamienił się kaprysem bogów świat, by stać się tym znanym nam obecnie. I do takiego samego zbliży się kiedyś świat ponownie. Patrz również: przypisy 5, 18 i 526 (przyp. autora).

⁸W tym wypadku powiemy „Mit-Des wi-ku ent” (dosłowne znaczenie: „Mitologiczna Pustynia była najpierw”) jako odnośnik do początków świata. To również bardzo popularne powiedzenie w Siellandii, często zamiennie (głównie przez nas – obcokrajowców) stosowane z poprzednim (przypis 5), ze względu na bliskość ich brzmienia, jak również subtelnej i trudnej do rozgraniczenia między nimi różnicy. Należy to jednak uznać za błąd. Jego znaczenie jest trochę inne od pierwotnego. Zagrzewano się bowiem tym zdaniem do lepszej pracy, do walki o lepszą przyszłość, zarówno swoją, jak i bliskich czy też dzieci. I w takim kontekście należy je stosować. Wynikało to z uproszczeń w języku

Chwilę potem pojawił się Czas⁹. Twórca wszystkiego, co nastąpiło później. Władca, od tego momentu, podzielnie w niektórych okresach, lecz głównie jednak niepodzielnie władający światem do dnia dzisiejszego. Stworzyciel wszystkiego, co jest nam znane i nieznanne. Pojmowane, jak i niezrozumiałe. Tego, co widzimy, czujemy, co sobie uzmysławiamy. Wreszcie: budowniczy wszystkiego, co namacalne, dotykalne, ale też przeciwne. Od początku wierny obrońca tego, co stworzył. Nie pozwalający nikomu ani niczemu zabrać sobie tego, co dokonał. To także marzyciel. Fantasta.

I od tego momentu trwa, żyje, jest tu do dzisiaj. Ba, trwać będzie przez kolejne lata¹⁰.

Swoją obecność tutaj zaznaczył tanecznym krokiem¹¹.

Tańcząc i pływając, siłą rzeczy wprowadził pewne ożywienie w ten statyczny i monokształtny świat, a tym i nową jakość. Unoszący się bowiem z tego powodu pył, tworzący zaraz potem (przy jego wydatnej pomocy) delikatną mgiełkę nad ogromną, płaską połacią piasku, wnet stał się nową przestrzenią „ponad”.

By powstało z tego coś nowego, niewiele już było potrzeba. Trochę jego wiary, woli oraz spojrzenia, a także cudownego ożywczego śpiewu, jaki wydobył się z jego gardła i poniesiony został w najodleglejszy zakątek Pustyni¹². To wszystko uczyniło, że szary,

stosowanym przez Siellandian. Poza tym oni najlepiej wyczuwali tę różnicę i rozumieli dokładnie ich znaczenia. Wydzwięk tego pierwszego był zawsze naznaczony większą dawką emocji aniżeli tego drugiego. To delikatna różnica, ale bardzo ważna. Dlatego zawsze należy uważać, co się mówi i jak się chce to powiedzieć, a już w języku siellandiańskim szczególnie. Patrz również: przypisy 5, 6, 8, 59, 256, 259, 347, 362 i 363, a także 575 (przyp. autora).

⁹Czas w Siellandii (traktowany jako Bóg i stwórca) to „Mit”. Od tego słowa pochodzi między innymi termin „Mitologia” (dokładnie po siellandiańsku „mit-o-logia” – patrz: dodatek „O języku”), co oznacza „Księga Czasu”. Rozumiana w sensie napisanej, stworzonej przez Niego. To również („mit-”) ważny przedrostek wyrazów, stosowany w celu zaakcentowania czegoś, co odnosi się do mitów, do okresu opisanego przez te podania (patrz: dodatek „O mitach”). Dodaje się go do każdego rzeczownika czy czasownika dla podkreślenia znaczenia, a także jego pochodzenia wprost z tych opowieści (przyp. autora).

¹⁰Do dnia dzisiejszego nie jest w żaden konkretny sposób określony ów moment, w którym się to wydarzyło, a mimo to co roku się go czci. To paradoksalne, ale prawdziwe. Przypada on w dniu, który według wszelkich znaków na niebie i ziemi uznany może być za tę chwilę. Zawsze obchodzony jest on w Siellandii w pierwszą niedzielę wiosny (według naszej, ludzkiej nomenklatury), a według ich kalendarza w pierwszą niedzielę następującą po ósmym dniu czwartego miesiąca. Lecz należy przy tym pamiętać, iż jest to tylko umowna data, przyjęta przez kolejne pokolenia Siellandian. I tylko po to, by w ten sposób uczcić tego, dzięki któremu to wszystko powstało. Obchody tego święta zawsze odbywają się w ten sam sposób: poprzez złożenie kwiatów przy najbliższym pomniku Czasu, a także poprzez uczestnictwo w rozlicznych spotkaniach towarzyskich, organizowanych na łonie natury i spędzanych na piknikach, w gronie rodzinnym czy z przyjaciółmi (przyp. autora).

¹¹W Siellandii mówi się „Sa-tyr, Sa-gyr” — „Jaki tan taki pan”, co oznacza mniej więcej to samo, co nasze: „Jaki pan, taki kram”. Na marginesie należy zauważyć, że podobno powiedzenie to wśród Ludzi znane jest właśnie dzięki temu siellandiańskiemu, lecz to nie jest pewna informacja. Z tego to względu podaję ją tutaj tylko i wyłącznie jako ciekawostkę. Patrz też: dodatek „O języku” (przyp. autora).

¹²Nazwy pustyń: tej, z której wszystko powstało, a także późniejszej, do której już ukształtowany świat się w pewnym momencie swojej historii zbliżył i po osiągnięciu której otrzymał drugą szansę, pisane są w Siellandii z wielkich liter. Różnią się tylko przedrostkiem i tak ta pierwsza to „Mit-Des”, zaś druga: „Siel-Des”, lub dla podkreślenia mitologicznego pochodzenia: „Mit-Siel-Des”. W ogóle wszystko, co mitologiczne pisane jest z wielkich liter (patrz:

gryzący i nieprzyjemny w swoim dotyku pył oddzieliwszy się od piasku i zawisnąwszy nad płaską, piaszczystą połącią przemienił się nagle w bezkresną, spokojną oraz cichą, błękitną, tak samo głęboką jak jego oczy przestrzeń, nazwaną przez Stwórcę — Niebem¹³.

Ze styku obu tych części gdzieś hen daleko Czas powołał do życia Horyzont¹⁴, który był granicą i zarazem końcem jego nowego świata.

Poza nim nie było już nic.

Odtąd nikt oraz nic (za wyjątkiem Czasu, a także tego i tych, którym On pozwolił) nie mogło tam przebywać. Lecz nawet w tym wypadku należało liczyć się z możliwością, iż w każdej chwili bez podania przyczyny można było zostać wygnanym i znaleźć się poza Horyzontem¹⁵.

To właśnie Czas jest twórcą tego świata, jaki znamy.

To on sam go dla siebie stworzył. Wychował się na nim. W końcu na swoim dziele osiadł i do dnia dzisiejszego, przykuty już tylko do drewnianego tronu, żyje i obserwuje to,

dodatek „O języku”). Wracam jednak do wielkiej litery. Podobnie sprawa będzie się przedstawiać z Pustynią, która nastanie na zakończenie. Wtedy świat dotrze do „Fin-Des”, czyli „Ostatniej Pustyni” (przyp. autora).

¹³„Niobe” (od pierwotnego „Nio-be”). Podobno jest to jedno z najstarszych słów używanych w Siellandii, bo pochodzi z czasów początków świata i należy do tak zwanych „żelaznych”, czyli niezmiennych słów tego języka (patrz: dodatek „O języku”). Każdy jego człon przetrwał do czasów współczesnych. Tak jak i to słowo. I tak „be” oznacza „opar, mgłę”. Wtedy i długo jeszcze potem uważano, że mgła, opar są wywoływane w sposób naturalny i uzależnione są tylko i wyłącznie od Czasu. Z czasem okazało się, że nie jest tak do końca. Bo można ją również wywołać w sposób sztuczny, zamierzony lub niezamierzony. Za przykład podawano szuranie po pustyni i powstawanie w wyniku tego pyłu piaskowego. I taki rodzaj mgły, oparu — wytworzonego sztucznie — nazywano po latach „eb”, jako przeciwieństwo i odróżnienie od tamtej pierwszej. Natomiast „be” od tego momentu oznaczało opar i mgłę naturalną z drobnymi zmianami, jakie wymusiła na tym słowie historia (patrz też: przypis 30). Do „be” dodano też przedrostek „mit-”, aby tę szczególną mgłę, opar, jaki stworzył na początku świata Czas odróżnić od pozostałych. I tak powstała mgła mitologiczna — „Mit-be”. Wracam jednak jeszcze do słowa „Niobe”. Przedrostek „nio-” oznaczał i nadal oznacza „powstałe z”, „stworzone z”, „wykonane z”. A zatem „Nio-be” oznacza od zawsze „powstałe z mgły (oparu)”, „stworzone (wykonane) z mgły (oparu)”. Słowo to zapisuje się zawsze z wielkiej litery (patrz: przypis 14) i oznacza ono tylko niebo. Nie istnieje bowiem pojęcie „Nieba” w sensie takim, jakie jest znane w religii chrześcijańskiej. Z tym słowem wiążą się też dwie ważne kwestie. Po pierwsze ta, iż uważa się, że istnieć będzie ono do chwili, do której istnieć będzie Czas. Wraz z jego ewentualnym odejściem również i ono zniknie poprzez opadnięcie, przez co świat na nowo stanie się Pustynią (tą z przypisu 14). Wynika to podobno z faktu, że Niebo utrzymywane jest na swojej pozycji tylko i wyłącznie dzięki regularnemu oddechowi Czasu. Druga kwestia dotyczy wszelkich ewentualnych zbieżności nazwy z innymi, takimi samymi lub bardzo podobnie brzmiącymi w którymkolwiek z „ludzkich” języków. Otóż według wszelkich znaków na niebie i ziemi jest to raczej przypadkowa sprawa. Nie zamierzona. Przynajmniej tak mi się wydaje (przyp. autora).

¹⁴Horyzont w języku Siellandian brzmi „Mit-Fin” czyli mitologiczny koniec, naznaczony oczywiście przez Czas. Patrz także: przypis 39 (przyp. autora).

¹⁵O takich, co zostali wygnani, u nas mówi się zazwyczaj: banici. W Siellandii istnieją dwa pojęcia wygnania. Jedno określa się mianem „finlend” — „Wynnani za Horyzont” (Fin — horyzont, lend — wygnanie, nie mylić z „ent” — początek). Odnosi się ono do kary stosowanej w mitach przez Czas. Brak subordynacji czy też niepodporządkowanie się jego nakazom skutkowało właśnie takimi konsekwencjami. Stąd w tym słowie brak jest przedrostka „mit”, bo odnosi się ono samo w sobie do mitologii. Drugie słowo jest powszechniejsze, również pochodzi z mitów, ale ma szerszy zasięg. To „wyrzucenie poza Nawias”, ale o tym w stosownym czasie. I jeszcze jedna dygresja: w aspekcie tego wygnanie, do jakiego doszło niedawno w wyniku działalności Ludzi w Siellandii (skutkiem jest Rozproszenie) również określa się mianem „Finlend”, albowiem we współczesnym języku siellandiańskim słowo to odnosi się do fizycznego wygnania, kiedy drugie „wyrzucenie poza Nawias” do bardziej duchowego czy psychicznego. I tak należy tę delikatną różnicę między tymi słowami postrzegać. Patrz również: przypisy 543, 544, 546, 547 i 567 (przyp. autora).

co stworzył. Oczywiście wciąż ingeruje w ten świat, poprawia, modyfikuje, zmienia oraz udoskonala. Nie ma przecież nic doskonałego. Wszystko się zmienia. Nawet świat stworzony sercem, umysłem, duszą oraz ręką Mistrza.

Tylko on sam jeden wciąż pozostaje niezmienny.

Co ciekawe, sposób, w jaki Czas pojawił się na świecie jest owiany mgłą tajemnicy. Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Jest za to szereg legend, które różnie ten fakt tłumaczą. Jedne mówią o tym, że powstał wraz z powstaniem Pustyni. Inna wersja głosi, że pojawił się nagle, przypluwając z obcego świata, z którego został wygnany za zbyt radykalne poglądy. Przepisnął się przez Linie Końca Pustyni i w ten sposób zawitał w progach świata.

Jest jeszcze jedna legenda, która twierdzi, że Czasów było nieskończenie wiele. Wszyscy oni byli rodzeństwem. W pewnym momencie ich matka rozsiała swoje dzieci po wszystkich istniejących wówczas światach, by ci zaprowadzili w nich porządek¹⁶.

Pozostawmy więc tę kwestię taką, jaka jest i jedynie za pewnik przyjmijmy, że czas pojawił się na Świecie i wciąż nad nim panuje.

A świat, jaki stworzył, ten znany nam do dnia współczesnego, powstał właśnie w takich oto okolicznościach.

Dobrą chwilę po stworzeniu Nieba przyszła pora na stworzenie Słońca. Szczerze powiedziawszy, Czas został do jego stworzenia zmuszony. U podstaw jego powstania legł bowiem konflikt pomiędzy trzema istniejącymi już elementami świata. Według przyjętych przez nich zasad, narzuconych im oczywiście przez Czas, panowanie nad światem podzielone było pomiędzy trzema występującymi podmiotami: Pustynią, Niebem i Horyzontem¹⁷. Władza sprawowana była w sposób rotacyjny, przez każdego z nich w odpowiednim okresie ustalonym przez Czas. Kierowanie światem podczas kadencji głównie wiązało się z podejmowaniem decyzji co do dalszych losów podległego świata. Ale również ten, kto sprawował władzę, miał prawo tworzyć nowego członka społeczności, lecz tylko pod warunkiem otrzymania zgody i akceptacji pomysłu u pozostałych dwóch

¹⁶Siellandianie przyjmują wszystkie trzy teorie pojawienia się Czasu na świecie. Pamiętam, jakie ożywione dysputy prowadzili ze sobą, kiedy rozmawiałem z nimi na ten temat. Lecz za oficjalną wersję pochodzenia Czasu i nierozdzielnie związaneego z nim Piasku (napisałem wyraz z wielkiej litery, bo chodzi mi o mitologiczny piasek, a nie każdy piasek) przyjęli... jak to czasem bywa przewrotnie w życiu... czwartą (sic!). Istnieje bowiem dodatkowa teoria. Inna od wszystkich. Powstała znacznie później (patrz: „Siellandiańskie opowieści na dobranoc”). W tym miejscu o szczegółach nie piszę, bo poruszę ten wątek później. Patrz również: przypisy 5, 9 i 526 (przyp. autora).

¹⁷Dla przypomnienia: „Des”, „Nio-be” oraz „Mit-fin” (przyp. autora).

podmiotów. Wymagało to niejednokrotnie dyplomacji ze strony każdego z nich, a także chęci dogadania się pomiędzy nimi.

Bywało z tym jednak różnie.

Tak właśnie się stało, kiedy to Niebo, przejmując władzę nad resztą, postanowiło wyrwać się z krępujących jego zdaniem więzów obowiązujących ich norm i wybadać towarzyszy. Nie mówiąc już o tym, że pozwalało sobie również na delikatne skręcenie, „pójście pod prąd”, troszkę na skróty, oraz postawienie tym czynem swoich współtowarzyszy przed faktem dokonanym. Było to w wyniku zawartych umów pomiędzy nimi niedopuszczalną praktyką oraz głównym jego błędem.

Plan był prosty. Postanowiło bowiem ograniczyć obszar Horyzontu poprzez skrócenie go, a powstałą w ten sposób lukę zapełnić sobą. Oczywiście nie pytało o zgodę ani Pustyni, ani najbardziej zainteresowanego, czyli wyrugowanego.

No i Czas też o niczym nie wiedział.

Takie rozwiązanie godziło w podstawową zasadę nienaruszalności terytorialnej obszarów jurysdykcji każdego z trzech podmiotów.

Takie postępowanie bardzo rozgniewało, głównie oczywiście najbardziej poszkodowanego. A że akurat tak się stało, iż jako następny miał przejąć władzę, postawił sobie za punkt honoru zemstę na Niebie. Znalazł też dla swego pomysłu orędowniczkę w postaci Pustyni, która również chciała ukrócić jego władzę. Oboje zawiązali w tajemnicy komitewę i obmyślili śmiały plan działania.

Ostatecznie do jego realizacji nie doszło, albowiem w tym momencie wtrącił się do tej pory przyglądający się ich gierkom, potyczkom oraz drobnym podjazdowym wojenkom Czas, po czym błyskawicznie wybił im z głowy wszelkie tego typu głupie pomysły.

Po wykryciu spisku mógł jednoznacznie sprawę rozwiązać poprzez wygnanie ich za Horyzont. Lecz nie uczynił tego. Nieznane są motywy jego postępowania. Być może zaważyło to, że bardzo chciał, aby wszystkie jego dzieci, niezależnie od tego, czy były jego własne czy też adoptowane, żyły ze sobą w zgodzie.

A może wtedy był zbyt jeszcze ufną i naiwną istotą?

Fakt jest faktem, że znalazł inne rozwiązanie. Nakazał im, by ci, zamiast robić sobie na złość, klócić się i drażnić wzajemnie, stanęli do debaty na temat tego, co należy zrobić, by ponownie zapanowała między nimi harmonia. Aby wrócił między nich spokój, ład i porządek oraz żeby żyli ze sobą w zgodzie. Oczywiście Niebo i Horyzont mieli wrócić do pierwotnego stanu, czyli do wielkości sprzed konfliktu. Było to warunkiem koniecznym do rozpoczęcia dyskursu na ten temat.

Zwaśnieni, z oporami, w końcu podchwycili ten temat i zgodzili się na rozprawę. Nie chcieli drażnić Czasu, poza tym każdy ze zwaśnionych podmiotów był już trochę zmęczony wzajemnymi oskarżeniami, pretensjami i niezbyt miłą atmosferą, która powoli wszystkim dawała się we znaki.

Zasiedli zatem i zaczęli dyskutować nad tym problemem.

I wtedy Czas wpadł na pewien pomysł, który może scementować ich więzy. Ponownie złączyć i zharmonizować. Według niego mógł to być tylko i wyłącznie nowy twór powołany do życia z Nieba, Pustyni i Horyzontu. Taki ich wspólny produkt. Wspólny mianownik, jak byśmy to współcześnie powiedzieli.

To coś miało mieć cechy każdego z nich, a także być tym, co stymulowałyby poczynania ich wszystkich, łagodziło konflikty, wszelkie niesnaski między nimi, okiełznywało ich różnorodne charaktery, a może nawet w przyszłości sprawowało władzę nad całym światem. Taką miał koncepcję, lecz tę ostatnią funkcję uzależnił jedynie od rozwoju sytuacji i od tego, co wydarzy się w przyszłości. Dlatego jak na razie, na tym etapie realizacji pomysłu, o czymś takim kompletnie nie myślał.

I tak, działając pod wpływem impulsu oraz nagłych, chaotycznych podpowiedzi szalonych myśli, powołał do życia Słońce¹⁸.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, utoczył więc wielką kulę z piasku Pustyni, następnie zanurzył ją w bezgranicznym błękiecie Nieba, by za moment rzucić nią energicznie przed siebie. A ta chwilę leciała, nim doleciała do Horyzontu, ażeby zaraz potem, kierowana wzrokiem oraz myślami Czasu, przelecieć wzdłuż niego, zatoczyć tym sposobem okrąg wokół swego stwórcy i wrócić z powrotem do jego otwartej dłoni. Wtedy

¹⁸ „Nioska” (od pierwotnego „Nio-ska”). Kolejne mitologiczne słowo zaadoptowane potem przez język siellandiański i brzmiące do dnia dzisiejszego niezmiennie. Choć ze wspomnianą adopcją były małe problemy, lecz o tym za chwilę. Słowo to powstało z dwóch słów: „nio” (znaczenie — patrz: przypis 15.) oraz „ska” (oznacza to „kaprys” — do dzisiaj to samo znaczenie, ale wtedy chodziło o „Kaprys Czasu”). Zawsze pisane jest z wielkiej litery (patrz: przypis 14. oraz dodatek „O języku”) i podobnie jak słowo „Niebo” odnosi się również do tego codziennego. I tu wracam do adopcji. Otóż kiedy był tworzony język siellandiański, jego twórca, spisując wszystkie do tej pory znane światu słowa, pomylił się w zapisie tego wyrazu, zapisując go: „Nios-ka”, co oznaczało „niesiony Ranek” („ka” — „ranek”). Przedrostek „Nios-” był już wtedy znany i oznaczał „nieść”, „prowadzić” (zresztą do dzisiaj oznacza to samo). Lecz jego nowy zapis dotrwał do dnia dzisiejszego. Ba, na bazie tego błędu z czasem powstało nawet bardzo popularne powiedzenie „Sa-ka **Sa-ab**” — „Jaki ranek, taki dzień” („ab” — „dzień” — patrz również: przypis 449). Siellandianie przywiązywali wielką wagę do tego, jaki związek miał dzień z odpowiednim porankiem. Uważali, że w zależności od tego, jaki był wschód słońca, taki był cały dzień. Z czasem rozszerzyli to spostrzeżenie, twierdząc, że jak się wstanie, takim będzie cały dzień. Gdyby porównać to powiedzenie z jakimś „naszym” — „ludzkim”, to kto wie, być może powinniśmy postawić znak równości, chociaż to bardzo przewrotnie zabrzmiałoby, z powiedzeniem: „Jak sobie pościelisz, tak się wypisz”. W tym miejscu należy także zwrócić uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną kwestię, tym razem obyczajową, a związaną z tym powiedzeniem. Otóż zastępuje ono tak popularne w „naszym świecie” poranne przywitanie: „Dzień dobry” czy też „Dobry ranek (poranek)”. Tu — na marginesie — ostatnia dygresja. Być może istnieje jakiś związek pomiędzy drugim członem siellandiańskiego powiedzenia (wyfluszczone, bez kreski) a nazwą popularnego, znanego i cenionego wśród Ludzi szwedzkiego samochodu. Lecz nie jest on w żaden sposób udokumentowany, udowodniony. Tak więc pozostawiam to jako luźną sugestię pozbawioną komentarza (przyp. autora).

to Czas chwycił ją ponownie, spojrzął na nią badawczym wzrokiem i zaśpiewał pieśń istnienia. Piękną pieśń, której kojące słowa i wspiana muzyka zahipnotyzowała obserwatorów tego wydarzenia, czyli Niebo, Pustynię i Horyzont. Cudowne dźwięki wydobywające się z jego ust długo jeszcze niosły się i niosły w najdalszy zakamarek świata.

A kiedy ostatecznie te rozbrzmiewające najbliżej nich ucichły i zapanowała głęboka cisza, tedy to Czas cisnął ją ponownie, ile tylko miał sił w rękach, a trzeba przyznać, że niesamowita miał krzepę, lecz tym razem w górę, przez co ta poleciała w kierunku Nieba.

Kilka chwil potem, wytraciwszy pęd nadany jej przez silne ramiona Czasu, zatrzymała się hen, hen wysoko.

I jest tam zawieszona do dnia dzisiejszego.

Taką formułę, czyli podział na Niebo ze Słońcem, Pustynię i Horyzont, Czas uważał za rozwiązanie raczej tymczasowe, a nie docelowe. Chociaż prawda jest też taka, iż ostatecznej wizji tego drugiego nie miał jeszcze do końca sprecyzowanej¹⁹. Dlatego to, co było, uznał raczej za dobrą podbudowę do stworzenia czegoś bardziej konkretnego.

Ogólnie miał wielkie plany. Był ambitny. Chciał stworzyć coś szczególnego, innego od wszystkiego, co znał i co widział. Dlatego też szybko postanowił realizować swój słabo jak na razie rozrysowany plan. A ten tak naprawdę to dopiero rodził się w jego głowie, i to w wielkich bólach. Oczywiście w każdej sytuacji, przed każdym pomysłem paliło się zielone światło, bo nie musiał nikogo pytać o zdanie.

Od tego momentu Czas wziął się więc ochoczo do zmiany otoczenia.

I urządził świat na swój sposób, realizując takim fortelem wszelkie swoje pomysły. A było ich bardzo dużo. Różnych i niestety zazwyczaj chaotycznie panoszących się „chwilówek”.

Jednak swoją pracę rozpoczął od stworzenia pomocnika. Uznał bowiem, że sam wszystkiego nie zbuduje. Zresztą ktoś musiał przecież zająć się myśleniem, pracą koncepcyjną, a ktoś inny realizacją tego, co pierwszy wymyśli.

W ten oto sposób pojawił się na świecie Bóbr²⁰.

¹⁹Jak ktoś ma mgliste pojęcie o czymś, to mówi się w Siellandii, że posiada „wizje Czasu” (przyp. autora).

²⁰Bóbr w Siellandii nazywany jest „Mit-pleh” i jego nazwę zapisuje się z wielkiej litery (patrz: przypis 14.), jak każde imię zwierzęcia w Siellandii, bo ich nazwy są powiązane z mitami. Zaś samo słowo „pleh” oznacza „pomocnik”. W tym przypadku wyraz zapisuje się z małej litery. Z tym drugim słowem wiąże się pewna ciekawa historia, dotycząca już raczej czasów współczesnych. Otóż kiedy do tej krainy wraz ze mną przybyli Ludzie, w rozmowach z tubylcami

Pomocnika, ale i poddanego Czas potrzebował przede wszystkim do tego, aby ten stworzył mu nowe miejsce do życia. Obmyślił sobie bowiem, że stworzy łąd, a potem na nim osadzi różne istoty, które będą jego zabawkami.

Chociaż wyglądał jak ktoś u schyłku swego życia²¹, to jednak mentalnie wciąż był małym dzieckiem, więc zabawek potrzebował bardzo dużo. Głównie po to, by się bawić. Przeważało.

I to właśnie Bóbr stworzył dla niego ów łąd, który stał się początkiem świata nam znanego, chociaż wtedy (patrzac na to z obecnej perspektywy) wcale nie tak się sprawy miały. Jego wygląd przypominał dwa stykające się krążki, umieszczone obok siebie na powierzchni spokojnego, wręcz nie poruszającego się Oceanu. Oba były do siebie podobne, aczkolwiek różniły się nieznacznie swoją strukturą. Czas nazwał je BIEL²² — lewy krążek i LEIB²³ — krążek prawy. I taka konstrukcja była zgodna z pierwotnym jego pomysłem.

Potem, oczywiście za namową Pana i Władcy, Bóbr dokonał jeszcze drobnych modyfikacji.

Ponieważ Czas myślał przeszłościowo, nakazał zatem swemu pomocnikowi stworzyć na poszczególnych jej półkulach dwie krainy: Północną i Południową. Miało to stanowić podwaliny pod zamieszkanie tam wielu nowych mieszkańców świata, których stworzenie miał w planach. Oczywiście zobowiązał do tego Bobra, ale, żeby mu pomóc w pracy, stworzył dla niego pomocników — Krety²⁴. I to one w głównej mierze pomagały mu nadać odpowiedni kształt tym krainom.

I tak oto prawy krążek podzielony został na dwie równe części, oddzielone od siebie charakterystyczną linią podziału, nazwaną przez Czas Linią Trwania Życia²⁵. Również

posługujący się językiem angielskim (uważali, że międzynarodowym językiem najłatwiej się z nimi porozumieją, co było mrzonką i farsą, ale to inna para kaloszy) często używali słowa „Help”. Siellandianie z początku uważali, że to nic innego, jak właśnie odczytanie wspak słowa znaczącego pomocnika. I tak uważali bardzo długo, póki im nie wytłumaczyłem, że to nie tak. Oczywiście pojawiły się głosy, że istnienie słowa „help” to nic innego jak zmałpowanie przez Ludzi ich słowa. A jaka jest prawda, tego nikt nie wie (przyp. autora).

²¹Zresztą tak wyglądał od początku (patrz: „Siellandiańskie opowieści na Dobranoc”) i do dnia dzisiejszego nie zmienił się pod tym względem (przyp. autora).

²²Do dnia dzisiejszego istnieje w języku Siellandian to słowo i oznacza ono „dobrą stronę”. Z czasem nabrało też innego znaczenia. Kiedy Czas wdrożył swój plan, było synonimem życia. Często też używa się w Siellandii słowa Biellan, co oznacza kraj spokoju, dobra i miłości. Najlepszy do życia. Taki odpowiednik, w naszym przypadku, „Sielandii” (kraju sielskości, radości i ładowania akumulatorów człowieczeństwa) - Przyp. autora.

²³Podobnie jest z tym słowem, które znaczy to samo co „zły”, „okrutny”, „niedobry”. Symbolizuje złą stronę, przeciwieństwo życia, czyli śmierć. Geneza powstania tego słowa jest taka sama jak w przypadku Bieli. Istnieje również pojęcie „Leiblan”, czyli kraj nie do życia, okropny, ponury, zły (przyp. autora).

²⁴„Pleh-o-pleh”, czyli w tłumaczeniu „pomocnik pomocnika”. Ta nazwa najlepiej odzwierciedla znaczenie, jakie dla całej mitologii stanowiły te zwierzęta. Patrz również: dodatek „O języku” (przyp. autora).

²⁵„Biellin” (pochodzi od zrostu słów Biel-lin). Do dnia dzisiejszego w języku siellandiańskim istnieje takie słowo, oznaczające Linię życia. Siellandianie uważają ją za najważniejszą rzecz na świecie, znaną tylko Czasowi. Każdy ją

LEIB podzielony został identycznie jak sąsiedni krążek: na Kraj Odpoczynku (na południu) oraz na północy na Kraj Oczekiwania, którym nazwy również nadał Czas. Oba przedzielone zostały tak samo odznaczającą się linią o nazwie Linia Za-życia²⁶.

Wtedy to pojawił się pomysł, by obu tym krążkom przydzielić dwie różne funkcje. Wcześniej bowiem, jak wiemy, założył, że każda nowa istota zasiedlać będzie w pierwszej kolejności Biel. Ale skoro będzie od początku decydował o ich długości czasu przebywania na tej części świata, kiedy na przykład ich pobyt mu się nie spodoba, znudzi, wreszcie robiąc miejsce nowym okazom, nowym swoim zabawkom, będzie się ich pozbywał i przenosił je na sąsiednią część świata. A tam, kiedy ich wielkość zacznie niebezpiecznie się zbliżać do maksimum, wtedy je będzie unicestwiać, topiąc w otaczającym te dwa krążki Oceanie.

Otoczające zewsząd morze Kreator i Władca świata nazwał Morzem bez Końca, co w późniejszej nomenklaturze zostało zmienione na Bezkresne Morze²⁷.

Następnymi czynnościami było zesłanie na LEIB mgły²⁸, która powstała z połączenia Słońca z Oceanem, a także przesunięcie Słońca centralnie nad BIEL. To, co zrobił nie było pozbawione sensu, gdyż świetnie wpisywało się, ba, uzupełniało przyjętą zasadę, że życie, o jakim marzył, a które zamierzał niebawem stworzyć jako jedyny z wszystkich władców światów, miało mieć miejsce na BIELI. Natomiast LEIB potrzebny mu był do drugiego etapu życia, jaki miały spędzić na nim zesłane na jego powierzchnię przez Czas zabawki z Bieli.

Taki przynajmniej miał plan.

Bardzo długo Bóbr męczył się, zanim osiągnął zadowalający Czas efekt. Jego Pan i wskrzesiciel oczywiście nie robił niczego innego poza dozorowaniem budowy projektu i ciągłym go udoskonalaniem na bieżąco. Wreszcie nabrał ów projekt ostatecznego kształtu. Efekt był zadowalający: krążek okazał się wystarczająco duży, zajął ponad trzy czwarte przestrzeni od Horyzontu do Horyzontu.

ma, przypisywana jest przez Czas w dniu narodzin, potem trwa aż do śmierci. To jej podporządkowuje się wszystko i do niej się odwołuje, podobnie jak my odwołujemy się do losu. Patrz również: przypisy 28, 256, 259 i 592 (przyp. autora).

²⁶„Leiblin”(pochodzi od zrostu słów Leib-lin). Do dnia dzisiejszego w języku siellandiańskim istnieje słowo oznaczające Linię Śmierci. Siellandianie nie boją się jej. Uważają bowiem, że jeśli ich Linia Życia była dobra, prosta i pełna wspaniałych wydarzeń, to nigdy Linia Śmierci nie będzie zła. Oczywiście uzależniają to od Czasu, ale uważają, że jednak ich życie ma wpływ na to, co będzie się z nimi działo po śmierci. Według ich poglądów trwa ona od śmierci aż do ponownego „powstania z Piasków”. Patrz: przypis 5 i 27 (przyp. autora).

²⁷Stąd właśnie wziął się w Siellandii pogląd, że po zakończeniu życia przenoszonym się jest na Leiba, gdzie czeka się na kolejny ruch Czasu. Oczywiście największy zaszczytem jest ponowne przeniesienie na Biel w celu kolejnego życia. Zaszczytu, splendoru tego mogli dostąpić tylko nieliczni spośród zmarłych, ale każdy liczył w duchu na to, że właśnie do niego los, czy też Biellin się uśmiechnie (przyp. autora).

²⁸Tej samej co „be”, chociaż jej powstanie było trochę inne. Patrz też: przypis 15 (przyp. autora).

I tak oto pierwszy etap tworzenia jego świata był ukończony.

Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że na początku miał być tylko jeden krążek, ale z upływem chwil Czas zmienił zdanie. I dlatego powstał również drugi. Uważał, że tak będzie najlepiej. Zawsze dwa są potężniejsze od jednego, poza tym miał stanowić hołd złożony pierwotnemu podziałowi świata. On też przecież dzielił się na dwie części. Górną i dolną.

Zaraz potem, jak tylko powstały, Czas objął w swe władanie obydwie krążki. Nawet z początku zamieszkał na jednym z nich, a mianowicie na BIELI.

I tak oto powstał BIELLAN²⁹ oraz LEIBLAN³⁰. Dwie graniczące ze sobą, zetknięte punktowo na rancie oraz przede wszystkim uzupełniające się wzajemnie, niczym, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli: bliźniaki syjamskie, części świata. Świata od początku do końca, wówczas w takiej właśnie wersji umyślonego, wykreowanego i zarządzanego przez Czas.

Od tej chwili świat wyglądał następująco: po lewej stronie znajdował się BIELLAN z Krainą Północną, Południową oraz Linią Życia (BIELIN), zaś po prawej stronie LEIBLAN z Krainą Oczekiwania oraz Krainą Odpoczynku, przedzielonymi przez LEIBLIN, czyli Linie Życia. Wszystko to otoczone było zewsząd Oceanem Bezkresu. Ponad tym wszystkim znajdowało się Niebo ze Słońcem wiszącym centralnie nad lewą częścią oraz Mgłą, wciąż rozpostartą nad prawostronną częścią świata. Całość spinał i scalał w jedno Horyzont, obiegający tak skonstruowany świat wokoło hen, hen daleko.

²⁹Kraj Życia (Kraina Życia). Słowo „lan” znaczy „kraj”. Aby nazwać coś krainą, dodaje się słowo „Siel-”, by uwypuklić, że mówi się właśnie o krainie, a nie o kraju. W ogóle Siellandianie dostrzegali różnicę między krajem a krainą: Kraj nadany jest przez mieszkańców, obywateli, władzę, natomiast Kraina jest od lat, historycznie i mitologicznie ukształtowana. Ów przedrostek miał zaakcentować, iż właśnie z nadania przez Przestrzeń zostały one stworzone (tu występuje swoisty dysonans, albowiem to z nadania Siel, a nie Czasu powstaje słowo, a przecież było inaczej — przynajmniej w tym wypadku. Dlaczego tak jest? Być może wynika to z faktu, że Czas, w przeciwieństwie do Siel, nie był popularną i lubianą postacią, stąd to ta druga występuje w przedrostku). W myśl tej filozofii „Kraj Życia” to BIELLAN, a „Kraina Życia” nazywana jest BIELSIELLAN. W aspekcie tego, co zostało napisane powyżej, Siellandia powinna nazywać się SIELLAN, na cześć Siel, czyli nic innego jak Kraina Przestrzeni (jedyny wyjątek w zakresie kraju, o którym pisałem powyżej). I tak pierwotnie się nazywała. Jednakże potem zmieniono delikatnie jej nazwę właśnie na SIELLAND, czyli „Koń Siel”, o czym już pisałem. Zmiana ta wynikała z ukształtowania terenu, jak również z racji mitologicznych i historycznych. Według jej mieszkańców było to zdecydowanie bliższe prawdzie. Zresztą przeprowadzone referendum w tej sprawie udowodniło, że był to bardzo dobry pomysł. Zgodziło się z tą zmianą aż 98 procent społeczeństwa. I tak pozostało do dnia dzisiejszego. W związku z tym społeczeństwo Siellandii najpierw nazywało się Siellanami, z czasem przemianowanymi na Siellandian (Siellandianie, Siellandianin). Podobnie sprawa ma się z językiem, który na początku był siellaniański (od Siellani), a nie siellandiański (od Siellandii), jakim stał się w późniejszym czasie. I również zmiana nazwy kraju nie miała na to wpływu. Patrz również: przypisy 7 i 169 (przyp. autora).

³⁰LEIBLAN oznacza Kraj Śmierci. Według powyższej zasady Kraina Śmierci to w Siellandii LEIBSIELLAN (przyp. autora).

A nad tym wszystkim królował i bawił się nim oczywiście Czas. Siwy, poczciwy Starzec z długą brodą. I to On był tu najważniejszy. On był Panem świata. Wszystko, co działo się wokół, odbywało się tylko za jego przyzwoleniem i na jego konkretne życzenie. Na jego prośbę. Rozkaz. Choć nieraz zdarzało się, że sytuacja wymykała się spod kontroli.

Lecz były to sporadyczne przypadki i skutecznie — natychmiast — tłumione przez Niego w zarodku.

Do pomocy miał Bobra oraz Krety.

I to one niebawem wykonały dla niego wielki tron, by miał na czym siedzieć i patrzeć na to, co się wokół działo. Postawiły go tak, by dwiema nogami stał na jednej części świata, a drugimi dwiema na drugiej. A trzeba zaznaczyć, że tron był wysoki, sięgał prawie Nieba.

Czas mógł więc wreszcie w spokoju rozmyślać.

I od tego momentu miał nigdy już nie zejść z tego miejsca. I tak aż do ewentualnego końca swoich dni. Rozciągał się stamtąd wspaniały widok, ponadto miał bardzo dobry wgląd na świat, którym władał, więc dlaczego miałby schodzić?

Na tym kończyły się obowiązki Czasu. Wcześniej to i owszem, nieraz musiał zakasać rękawy i pomagać czy to Bobrowi, czy też później stworzonym Kretom. Poza tym na samym początku było bardzo ciężko. Trzeba bowiem było Bobrowi nakreślić wizję tego, co chciało się osiągnąć. Zawsze początki przecież są trudne³¹. Łatwiej jest poprawiać, udoskonalać coś, co jest już stworzone, ma zarys, niżli tworzyć coś z niczego. A tym bardziej od podstaw.

Ale musieli dawać radę.

Wtedy, na początku, musiał pomagać, skoro chciał, by jego świat był zrobiony na obraz i podobieństwo jego myśli. I robił to. Teraz jednak, kiedy lwia część została zrealizowana, nie widział i nie czuł takiej potrzeby, by pomagać.

Dlatego już potem nic nie robił. Za wyjątkiem tego, że przemijał. Patrzył. Rozważał. Wydawał i egzekwował rozkazy. I chociaż przybywało mu wieku, to jednak wciąż był tak samo stary jak na początku. Miał tak samo siwą i długą brodę, te same zmarszczki na policzkach i takie same długie, siwe włosy na głowie. Wciąż też był tym, który tworzył, tym, który oceniał, który rozliczał i który brał na siebie odpowiedzialność za losy wykreowanego przez siebie świata.

³¹Stąd pochodzi powiedzenie: „Być jak Czas”, kiedy chce się powiedzieć, jak wiele trzeba wysiłku i cierpliwości włożyć w to, co chce się osiągnąć, kiedy rozpoczyna się cokolwiek, a już szczególnie od zera (przyp. autora).

Za to jego kamienna, od lat niezmienna twarz nie zdradzała jakichkolwiek oznak zmęczenia czy emocji, jakie towarzyszyły dokonywanej przez niego oraz jego pomocników zmianie otoczenia. I do dzisiaj nie zdradza. A przecież działa się przez te wszystkie czasy naprawdę wiele. Powstawały nowe światy, galaktyki, planety. Umierały jedne, rodziły się nowe na ich zgliszczach. Na gruzach, do których same się doprowadzały lub do powstania których sam przykładał swoją rękę. Wybuchaly wojny. Konały istoty. Miliardy istot.

A on mimo to siedział niewzruszony, nieugięty na swoim krześle i patrzył, analizował, zmieniał, kreował i kształtował na nowo.

I siedzi tam niezmiennie do dnia dzisiejszego, chociaż jego położenie przez wieki uległo jeszcze drobnej zmianie.

I wcale nie zamierza swojego tronu oddać nikomu innemu.

Zresztą nie ma, jak na razie, godnego następcy.